Wydawca Jan Kustos
Wychodzi raz w tygodniu z dodatkiem „Der Pranger“ Cena za egz. pojedyńczy 40 gr.
Rok 9 Katowice, od 28. marca do 4. kwietnia 1929 r. Nr. 13



Numer telef. 1024

Pismo poświęcone sprawom G. Śląska oparte na gruncie narodowo-polskim niezależne w polityce

Numer telef. 1024

Aonament u agentów i na pczcie 2,30 złote miesięcz.

Wydawca: Jan Kustos, Katowice, ulica Andrzeja 14, I piętro prawo.
Redakcja: ul. Andrzeja 14.—Redaktor przyjmuje od 10½—12 dopoł. i od 2—3 popoł.

Reklamy: 0,20 zł. za wiersz mm.
Ogłoszenia: 0,08 zł. za wiersz mm.

Zamiast Wielkanocnego jajka, otrzymała ludność górnośląska — co?

Po zamknięciu Sejmu Śląskiego ludność górnośląska odetchnęła, twierdząc, że teraz nareszcie przyszła chwila, w której bez skrupułów będzie mogła zadecydować nad swoją przyszłością. To znaczy, że będzie mogła bez obawy oddać swój głos na listę tych ludzi, którzy nie cofną się przed żadnym środkiem legalnym, nie cofną się przed żadną groźbą i presją, ale będą szli w celu poprawienia ludności jej bytu, żeby jej dopomóc do należytego osiągnięcia praw. Wybory się miały odbyć według przepisów Statutu Organicznego. Myśmy zgóry przypuszczali, że pewne czynniki będą usiłowały termin odbycia wyborów przewlec. I nie omyliliśmy się, gdyż „Związek Powstańców Śląskich“ razem z „Polską Zachodnią“ głosili urbi et orbi zaraz po rozwiązaniu Sejmu, że wybory wtedy się będą mogły dopiero odbyć, gdy społeczeństwo na Górnym Śląsku będzie skonsolidowane pod sztandarem Sanacji Moralnej.

Nie myśleliśmy jednakowóż, że za tym czynnikiem pójdzie Rząd. A tu stało się faktem, że Sejm uchwalił Ordynację Wyborczą zgodnie z oświadczeniem rządowem na komisji iż: „Uważa za wskazane, aby ustawę tą (ordynację wyborczą) uchwalił Sejm i Senat“. Senat jednakowóż ustawy tej nie uchwalił, gdyż Marszałek Senatu nie postawił sprawy tej na porządek dzienny, chociaż wiedział, że to posiedzenie w dniu 25. marca br. będzie ostatniem posiedzeniem Senatu przed zamknięciem sesji do Sejmu i Senatu.

Myśmy żadnych dotychczas na szeroką skalę przygotowań do wyborów nie poczynili. Byliśmy bowiem przekonani, że takowe tak prędko się nie odbędą. Znaczy to, iż wiedzieliśmy, że przed końcem maja termin do wyborów się nie odbędzie; zaś podczas wakacyj wybory odbyć się nie mogłyby ze względu na to, iż dużo „swoich“ wyjeżdża wtedy na wakacje i urlopy. A przecież zależy komuś na tem, żeby jak najwięcej „swoich“ mogło głosować. Nie ulega więc ntjmniejszej wątpliwości, że mieliśmy rację w naszej prognozie. Jeżeli więc wybory się odbędą w tym roku, to przypuszczamy, że nie odbędą one się prędzej jak w październiku lub listopadzie. Dla szerokich mas ludności górnośląskiej i dla niektórych zbankrutowanych polityków było nie-

> **Wesołego Alleluja**
> życzy Szan. Czytelnikom, Korespondentom i Zwolennikom
> **Wydawnictwo i Redakcja „Głosu Górnego Śląska“**

uchwalenie Ordynacji Wyborczej przez Senat okropnym ciosem. Był to grom z pogodnego nieba. Różne Węgrzyki z N. P. Ru i Bobki z P. P. Su tworzyli na gwałt, jedni „Związek Obrońców Śląska“ a drudzy „Legion Śląski“, chcąc mieć gotowe do walki wyborczej bojówki na wzór Korfantego „Związku Narodowych Powstańców i byłych żołnierzy“ lub na wzór formacyj „Związku Powstańców Śląskich“. Będą więc długo ci zbankrutowani politycy musieli czekać zanim znowu po 1000 złotych dostanie się im do kieszeni. A czy jeszcze zostaną wybrani, to inna kwestja. My już znamy prądy poszczególnych partyj. Czytamy na łamach „Kurjera Śląskiego“ o kokieterji N. P. Ru w stosunku do Korfantego, dziennie nieomal szpalty są zapełnione w „Polonji“ o ruchcah N. P. Ru. A więc sojusz się tworzy.

Niektórzy zaś z ludu Górnośląskiego, pobierający sute pensje czy to w roli burmistrzów czy to innych urzędów, nie starali się ani w jednej chwili o los ludności tubylczej, gdy się im dobrze powodziło, woleli palić grube cygara i pić Pilzneńskie. Gdy tego lub owego zawieszono w czynnościach, gdy trzeciego lub czwartego wydalono ze służby, gdy ten lub ów został przez to gołym jak turecki święty, to wtedy ci właśnie ludzie zaczęli na gwałt krzyczeć, że dzieje się ludności górnośląskiej krzywda. W gruncie rzeczy ci właśnie ludzie mieli i mają na myśli własne ja. — Ten lub ów wciska się pręciutko czy to do Korfantego czy to do N. P. Ru, żeby módz kandydować. Inny zaś na gwałt tworzy jakiś związeczek byłych Peowiaków lub pracowników plebiscytowych. Partje i partyjki tworzą się na gwałt. Każdy z tych prowodyrów twierdzi, że ma okropną masę ludności górnośląskiej za sobą. Jest to kłamstwo, ale nawet gdyby tak było, to właśnie ci ludzie nie mają pieniędzy na agitację przedwyborczą.

Zaś Warszawa z Rządem Centralnym nie zna dokładnie sytuacji wytworzonej rozwiązaniem Sejmu Śląskiego tu na Górnym Śląsku. Warszawa nie zdaje sobie sprawy z tego, jakie szkody poniesie polskość przez to przewlekanie wyborów. Pogłoski na ten temat rozszerzane nie dają się tutaj powtórzyć ze względu na dekret prasowy. Leaderzy partyjni jeszcze nietykalni będą harce wyprawiali na terenie tutejszym, Niemcy bez kwestji sprawę tą wyzyskają, co się odbije ujemnem echem na terenie zagranicy.

My wierdzimy, że przysłowie stare ziści się i tutaj: „Co się odwlecze, to nie uciecze“. Ludność górnośląska nie da sobie tego prawa wziąść. O tem niech wie Warszawa. Wybory nastąpią, bo nastą-

pić muszą. Tu nie można tak postępować jak ze spisem ludności, który się od objęcia Górnego Śląska przez władze polskie dotychczas nie odbył, chociaż przed paru laty już były listy gotowe na ten cel, co pochłonęło niezmierną ilość pieniędzy. Z rozpisaniem wyborów do Sejmu Śląskiego nie można tak postępować, jak z rozpisaniem nowych wyborów do rad miejskich i gminnych, gdzie ludność górnośląska czeka do dziś dnia na rozpisanie wyborów nowych tam, gdzie ustanowiono komisaryczne Rady miejskie i gminne.

Ludność górnośląska nie będzie tak tolerowała spraw z wyborami do Sejmu Śląskiego, jak to niektórzy radni nawet komisaryczni tolerują wbrew ustaw ustanowionych przez władze komisarycznych naczelników gmin lub burmistrzów. Istnieje jak i ma moc obowiązującą przepis ustawy (Land-, Gemeinde- und Städteordnung), mocą której nie wolno władzy mianować na komisarycznego naczelnika gminy lub burmistrza miasta innej osoby, jak pierwszego ławnika resp. pierwszego radcę. Istnieje nawet w tej materji wyrok Najwyższego Sądu Rzeszy w Lipsku, mający również jeszcze moc obowiązującą, według którego każda gmina lub każde miasto mające takiego naczelnika lub burmistrza, nie są zobowiązane do płacenia takiemu burmistrzowi lub naczelnikowi gminy poborów. Gdy więc w takich gminach lub miastach, tam gdzie urzęduje tego rodzaju komisaryczny naczelnik gminy lub burmistrz miasta, nie będzie chciała płacić takiemu naczelnikowi lub burmistrzowi komisarycznemu poborów, to wtedy żaden sąd po myśli wyżej wymienionej ustawy i wyroku nie przyznaje takiemu naczelnikowi lub burmistrzowi ani grosza tytułem jego poborów. Dziwną dla nas było rzeczą, że posłowie Sejmu Śląskiego tą sprawę tolerowali, chociaż o tem wiedzieli dokładnie i wyrok ten wyżej wymieniony mieli w zanadrzu (n. p. poseł Kendzior), w tej sprawie nic nie zrobili ani nie robili.

Ludność górnośląska będzie przeżywała ładną Wielką Noc. Rząd Centralny a lepiej mówiąc Senat zamiast jajka Wielkanocnego, zamiast życzeń Wielkanocnych dał tej ludności taki policzek, że za ten policzek ludność ta się zrewanżuje. Marszałek Senatu Profesor Szymański sądzi widocznie, że Górny Śląsk to Wileńszczyzna, że ludność miljonowa to parę studentów uniwersyteckich, z któremi można postępować, jak się profesorowi podoba.

Ale ta ludność pomna na słowa tego, którego katowano, bito do krwi, cierniem ukorowano i do krzyża przybito, a jednak zmartwychpowstał, wytrwa i nie ustąpi ani centymetra od tych praw, które tej ludności zostały zagwarantowane. Mogą sobie drwić przeróżne dłubinoski ze stanowiska prawnego ludności tubylczej, ale i to się skończy, gdyż ludność tubylcza teraz się dopiero przekonała, jak daleko jest.

O tem niech wie i Rząd Centralny, Senat i jego zastępca na Górnym Śląsku.

Czy się to tak godzi, Panie Prezesie!

W D. K. P. Katowice pracują nietylko „swoi", ale także i „swoje". Gdy jakaś panna pracująca w D. K. P. Katowice wyjdzie zamąż, to wtedy, o ile jest naturalnie „swoją", może dalej pracować.

W Wydziale VII. pracują dwie takie mężatki, jedna się nazywa Andrzejewska a druga Szymikowa. Obydwie już są przeszło 2 lata zamężne. W innych oddziałach mamy to samo. Byłoby na miejscu, żeby p. Prezes D. K. P. Katowice zajął się tego rodzaju sprawami, gdyż o ile mąż zarabia jako kolejarz, to żona powinna w domu gospodarstwo prowadzić. Mamy tyle ludzi kolejarzy, których się zwolniło z powodu redukcji. Ale tego rodzaju zamężne pracowniczki pobierają nadal swoją gażę. Te dwie wyżej wymienione zajmują się podobnie konsumami w Dyrekcji. I na to znalezie się rada, jeżeli są takie funkcje do wykonania, trzeba tylko zaangażować siły męskie.

Do jakiego stopnia dochodzi bezczelność napływowych magistrów, świadczy o tem następujący fakt. Dotychczas jeszcze nie zdołano zagarnąć ani jednego stanowiska w Kasie Głównej przy D. K. P. Katowice przez „swoich". Jeden z takich napływowych magistrów oświadczył: „Ależ, Panie Kolego, tam przecież też powinniśmy się dostać." Oczywiście posłać tam Laszczaka, który potem kilka tysięcy albo miljonów zdefrauduje.

O ile powyższa wzmianka nie poskutkuje, to wtedy będziemy dalej wymieniali nazwiska pań pracowniczek. Dziś jeszcze jedną notatkę pod adresem magistra praw Broniowskiego. Pewna panna z maturą oczywiście z Krakowa z nazwiskiem Czopek dopiero od pół roku jest na kolei, ale już została dopuszczoną do egzaminu na asystentkę. Fachowe znajomości z rachunków posiada takie, że pewien kolejarz Górnoślązak bez matury, każąc jej pewne zwykłe rachunki wykonać, usłyszał od niej: **„Ależ, panie, ja tego nie potrafię".** — No, ale przecież pani ma maturę. — „Tak owszem mam maturę, ale ja jako ostatnia zdałam z szczególnem uwzględnieniem".

Ta sama Czopkówna chwaliła się wobec swej koleżanki, że ona nie ma obawy przed egzaminem, gdyż ma dosyć dobre znajomości z pewnym radcą wpływowym w D. K. P. który jej nawet **czerwonym ołówkiem nakreślić ustępy do przestudjowania przepisów niemieckich**, z których będzie pytana. Egzamin odbył się 25 marca br. Ciekawi jesteśmy, czy zdała.

Ohydny mord

Niesłychany wypadek w dziejach Górnego Śląska.

W dniu 20. marca br. o godzinie 4 i pół po południu stała się rzecz niesłychana i nieznana dotychczas, w historji Górnego Śląska. Oto stało się, że uchodźca z Bytomia, będący obecnie dzierżawcą restauracji przy ul. Andrzeja w Katowicach, p. Wilhelm Warzecha, **został przez oficera Wojsk Polskich w mundurze strzałami z rewolweru zamordowany.** Śmierć nastąpiła w paru minutach. Powiadamy, że w historji Górnego Śląska ani za czasów pruskich nie stało się coś podobnego, żeby oficer przyjechawszy naumyślnie w tym celu z Krakowa do Katowic, wystrzałami z rewolweru położył trupem na miejscu bezbronnego obywatela. Mniejsza o to, jakie było tło tego czynu, to fakt pozostanie faktem, że w mundurze oficer Wojsk Polskich strzela do człowieka bezbronnego. Prasa Polska a szczególnie „Ilustrowany Kurjer Krakowski" przedstawia rzecz zupełnie przeciwnie, jak się ona miała. Stara się owo pismo zohydzić, niemogącego się dziś już bronić śp. Wilhelma Warzechę, twierdząc o nim, że „ten ostatni usiłował rzucić się na zdenerwowanego porucznika, który w obronie swej dobył rewolweru i dał dwa strzały do śp. Warzechy, kładąc go trupem na miejscu". Rzecz miała się wręcz przeciwnie, wiemy to bowiem od świadków tam obecnych, że oficer ten, przybywszy do restauracji, zastał siedzącego przy stole samego śp. Wilhelma Warzechę. Wszedszy do lokalu, oficer trzymając rękę w kieszeni na rewolwerze, wezwał siedzącego przy stole Warzechę słowami: „Steh auf". Zaznaczamy, że mówił ów oficer po niemiecku. Gdy Warzecha wstawał, chcąc napastnika uspokoić, napastnik ten w charakterze oficera Wojsk Polskich dobył rewolweru i dwoma strzałami jednym w brzuch i drugim w piersi położył śp. Warzechę trupem. Znowu kłamie wyżej wymieniona gazeta, twierdząc w numerze 81/29, jakoby śp. Warzecha użył słów w stosunku do owego oficera: „Du verfluchter Hund steh auf." Słów takich śp. Warzecha według zeznań świadków nie użył. Rzeczą jest ciekawą, że „Polonia" w numerze 1602 podała, jakoby oficer ów zeznał do protokołu podczas śledztwa, że przyjechał naumyślnie Warzechę zastrzelić. Ta sama „Polonia" w numerze 1603 obezwładnia swoje twierdzenia, pisząc, że nie przyjechał, żeby go „zastrzelić", lecz, żeby śp. Warzechę „skaleczeć". Trzeba posiadać dosyć dużo bezczelności, żeby człowieka zaledwie ostygłego i spoczywającego jeszcze nie w grobie, lecz w kostnicy, w ten sposób zohydzić i gloryfikować oficera, który się tak daleko posunął, że w mundurze z rewolwerem wojskowym w ręku strzela do bezbronnego człowieka, kładąc go trupem. Jest rzeczą ciekawą, że „Polonia" pisze, iż owym oficerem porucznikiem 8 pułku ułanów z Krakowa, jest porucznik Hugon Br. Kornberger, zaś „Ilustrowany Kurjer Codzienny" nie pisze już o baronie Kornbergerze. Mniejsza o to, czy ten człowiek był baronem czy człowiekiem nie błękitnej krwi, to fakt taki jest politowania godnym. Jest rzeczą znaną, że u nas niestety w Polsce zachodzą wypadki, że oficerowie z bronią w ręku albo z pałaszem albo z rewolwerem niejednokrotnie tejże broni nadużywają, o czem świadczą ostatnie wiadomości z szeregu miast garnizonowych w Polsce.

Oczywistą jest rzeczą, że za tego rodzaju czyn lub czyny nie można potępić całego korpusu oficerskiego. Byłoby jednak rzeczą wskazaną, żeby Ministerstwo Spraw Wojskowych wydało zarządzenie, **że oficerowi poza służbą niewolno nosić broni palnej ani jej też używać do własnej obrony.** Wystarczy przecież oficerowi pałasz lub szabla, którą w razie napadu lub samoobrony będzie się mógł posługiwać. Rewolwerem lub bronią palną hantować, a przez to niszczyć zdrowie ludzkie lub pozbawiać człowieka życia, nie przysporzy honoru korpusowi oficerskiemu.

Podkreślamy, że w historji Górnego Śląska rzecz taka była dotychczas nieznaną. Za ten czyn powinien ów oficer ponieść nie czasem tylko degradację lub parę lat twierdzy. Tu ale chodzi o pozbawienie życia człowieka. I za to niech będzie taka kara, że życie za życie. Gdyż wtedy tylko korpus oficerski będzie należcie szanowany, jeżeli się będzie sam szanował i życie ludzkie.

Sprawiedliwości stało się zadość!

„Polska Zachodnia" dosyć długo uprawiała harce po ludziach mniejszą lub większą odgrywających rolę w życiu społecznem na Górnym Śląsku. Nie omieszkała naturalnie i nas przejechać. Ale w ubiegłym roku to znaczy 1928 zażądaliśmy konfiskaty „Polski Zachodniej", co też Sąd w Katowicach zgodnie z naszym wnioskiem uczynił. Odbyła się rozprawa, na której redaktor odpowiedzialny „Polski Zachodniej" został zasądzony na grzywnę oraz na publikację wyroku w „Głosie Górnego Śląska" i „Polsce Zachodniej". Od tego czasu mieliśmy dosyć długo spokój.

Jednakowóż „Polska Zachodnia" zawsze musi swój nosek wetknąć tam, gdzie się jej nie należy. No i „Ostrowidz" wysmarował artykuł na nas w numerze 52 „Polski Zachodniej" zatytułowany: „Od Korfantego ... do Kustosa ..." W artykule tym, do takiego stopnia dopuściła się oszczerstwa „Polska Zachodnia" na osobie p. Kustosa, że stawiliśmy wniosek na konfiskatę oraz na ukaranie, za co też „Zachodnia" konfiskacie uległa. Nazajutrz po tej konfiskacie „Polska Zachodnia" znowu uderzyła na p. Kustosa. Odbyła się więc najpierw rozprawa 20-go marca 1929 roku przed Sądem Grodzkim w Katowicach przeciwko odpowiedzialnemu redaktorowi „Polski Zachodniej" Wiktorowi Dylongowi. Na rozprawie tej został oskarżony Dylong zasądzony na 300 złotych grzywny, opublikowanie wyroku w „Polsce Zachodniej" i „Głosie Górnego Śląska" oraz na poniesienie kosztów postępowania.

W dniu 22-go marca br. odbyła się druga rozprawa z oskarżenia prywatnego Jana Kustosa przeciwko Wiktorowi Dylongowi jako odpowiedzialnemu redaktorowi „Polski Zachodniej". Tu znowu zapadł wyrok skazujący Dylonga na 500 złotych grzywny, na ponoszenie kosztów postępowania i adwokackich oraz ogłoszenie wyroku na koszt oskarżonego w „Głosie Górnego Śląska" i w „Polsce Zachodniej".

A więc „Polska Zachodnia" będzie musiała płacić 500 złotych grzywny, jakoteż wszelkie koszta postępowania i adwokackie, co tak uczyni razem około 1200 do 1300 złotych.

W ten sposób powinni robić wszyscy, których „Polska Zachodnia" obrzuca błotem i szkaluje na honorze.

Dodaje się jeszcze, że w tem samym dniu, to znaczy w dniu 22-go marca br. odbyła się inna rozprawa przeciwko temu samemu redaktorowi „Polski Zachodniej" z oskarżenia prywatnego inżyniera Lenartowicza z Huty Strzybnicy. I w tym wypadku został redaktor Dylong zasądzony na 300 złotych grzywny oraz na ponoszenie kosztów postępowania i publikacji wyroku. Zaznacza się jeszcze, że się toczyła jedna rozprawa przeciwko „Polsce Zachodniej" a mianowicie z oskarżenia prywatnego właściciel i kierowników restauracji „Polonia" o zniewagę i szkodzenie w interesie, która to jednak rozprawa została ze względu na przesłuchanie świadków odroczona. I w tym wypadku prawdopodobnie sąd zasądzi Wiktora Dylonga, gdyż oskarżyciele prywatni posiadają dosyć dowodów, żeby obezwładnić twierdzenia redakcji „Polski Zachodniej".

Widać więc z powyższego, że sprawiedliwości stało się zadość, zaś „Polska Zachodnia" i jej redaktorzy powinni się najpierw nauczyć pisać należycie, to znaczy powinni pisać tak, żeby nie byli karani.

Drukiem i nakładem: Jan Kustos w Katowicach w Drukarni „VITA", Katowice. — Redaktor odpowiedzialny: Jan Kustos, Katowice.

Rok 9 Nr. 13

DER PRANGER

Eine Beilage des „Głos Górnego Śląska", welche zur Aufdeckung u. Beilegung jeglicher Mißstände dient

Und das nennt man christliche Nächstenliebe unter den Confratres!

Unsere Artikel über die Misswirtschaft bei dem Bau der Kathedrale haben ihre Wirkung nicht verfehlt. Wir werden vorläufig aus bestimmten Gründen über weitere Sachen in dieser Angelegenheit nicht berichten, da das Verfahren gegen die „Dolomity Śląskie" (versuchter Betrug) eingeleitet worden ist.

Heute wollen wir aber über einen Fall berichten, der himmelschreiend ist. Bei der Unterredung zwischen uns und dem Kanonikus Dr. Szramek hat letzterer uns verschiedene Personen namhaft gemacht gegen die er den Verdacht ausgesprochen hat, dass sie uns Material geliefert haben. Keine von diesen Personen war es. Kanonikus Dr. Szramek hat es aber fertig gebracht, gegen einen seiner Confratres, den Flüchtling Pfarrer Kokot bei der bischöflichen Kurie Anzeige zu erstatten, dass er und kein anderer uns das Material geliefert hat. Wir nennen dies eine ganz gemeine Lüge. Und das bischöfliche Gericht trat zusammen und fällte ein Urteil gegen Pfarrer Kokot dahin, dass er und kein anderer es gewesen ist, der uns das Material geliefert hat."

Lebten wir im Mittelalter, so würden wir das als eine Art Inquisition betrachten. Da wir uns im 20. Jahrhundert befinden, so wäre der Ausdruck nicht am Platz. Trotzdem ist eine derartige Handlungsweise von seiten des Kanonikus Szramek nur zu verachten und eines Katholiken, geschweige denn eines katholischen Priesters gegenüber seinem Confrater eine ganz gemeine Niederträchtigkeit. Wenn Kanonikus Dr. Szramek als Schüler und Jünger Christi derart die Bibel seines Meisters begreift, so wissen wir nicht, was gewöhnliche Laien in bezug auf ihre Widersacher zu tun haben.

Wie wir hören, wird Pfarrer Kokot gegen die falschen Anzeiger gerichtlich vorgehen. Also es wird noch schöner, Herr Kanonikus Dr. Szramek, nachdem Sie sich schon mit Ihrem eigenen Confrater Pfarrer Matheja im gerichtlichen Verfahren befinden. Dies ist ja zwar ein Zivilgerichtsverfahren. Und nun kommt jetzt ein strafrechtliches Verfahren. Denn Pfarrer Kokot kann und darf sich dies nicht bieten lassen.

Exzellenz Bischof Dr. Lisiecki soll hier endlich einmal eingreifen und dem Treiben des Kanonikus Dr. Szramek Einhalt bereiten. Dem Kanonikus Dr. Szramek rufen wir zu: „Wenn dies am grünen Holz geschieht, was soll aus den Dürrn werden." —

„Das Spiegelbild" von Rybnik

Auf unseren Artikel über Arthur Trunkhardts Wochenhemdwechselpolitik erwiderte die „Katholische Volkszeitung" (eigentlich ihr Verleger) so, wie man es von ihr gewöhnt ist, mit Anpöbeleien, Dreck und Kot. — Widerlegen will sie nichts aus „Reinlichkeitsgründen". **Sie kann nichts widerlegen,** weil wir auf unsere Behauptungen Zeugen und andere Beweise besitzen. Den Gewährsmann in bezug auf den Kauf der Villa in der Schweiz, braucht die „Katholische Volkszeitung" nicht mit Jan Skrzypiec zu identifizieren, denn er war es nicht, sondern ein stockdeutscher Herr.

A. T. wollte auch auf Kosten eines Verlages sein Blättel mit Bildern verschönern, was ihm jedoch unterbunden worden ist.

Nun rühmt sich die „Katholische Volkszeitung" in derselben Nummer, dass „der Redaktion der „Katholischen Volkszeitung" infolge ihrer gerechten Würdigung der poln. Glanztage, zu denen auch das Namensfest Marschall Piłsudski gehört, von poln. Seite mehrere anerkennende Schreiben zugegangen". Von welcher Seite, Panie A. T.? — Vielleicht von den neuen Sanacja-Deutschen vom Westmarkenverein (Z. O. K. Z.), vom Związek Powstańców Śląskich? — Denn ein anständiger Oberschlesier, ob polnischer oder deutscher Denkart kennt die „Katholische Volkszeitung" zu genau. — Ihre Wochenhemdwechselpolitik kommt ihm bis zum Halse heraus. — Nun fährt weiter A. T. fort: „. . . Denn die Tendenz der „Kath. Volkszeitung" ist das Spiegelbild des Denkens und Fühlens des grössten Teils der hiesigen Minderheiten . . ." — Tableau! — Nichts taugt die „Kattowitzer Zeitung", nichts der „Oberschlesische Kurier", nichts der „Oberschlesische Wanderer", nichts der „Volkswille", nur die „Kath. Volkszeitung" mit ihrem Verleger ist der alleinseligmachende Glaube und Führer. Wie man das **Denken und Fühlen zu einem Spiegelbild** benutzen kann, weiss allein die „Katholische Volkszeitung". — Also l e e r e Phrasen, mit denen A. T. seine naiven Leser zu bluffen versucht. — Wer „feiger Verleumder", ist davon wissen die Rybniker Bürger und speziell manche Kaufleute, welche die „Katholische Volkszeitung" mit Dreck und Kot besudelt; dahinter steckt A. T. und deckt sich durch einen Strohmann als „Sitzredakteur", der niemals seine „Zeitung" vor dem Erscheinen liest. — Aber das nennt A. T. „Spiegelbild", das nennt er „Reinlichkeitsgründe".

— Ja, lieber A. T., mit Ihnen konnten sehr viele **nicht fertig werden, aber wir werden schon mit Ihnen und Ihrem Kindlein, der „Katholischen Volkszeitung" fertig. Ihre Kampfmethoden, ihre schmutzige Art und Weise, wodurch sie anständige Leute mit Dreck besudeln, kennen wir zu genau.** Widerlegen Sie, Panie A. T., (Oberschlesier aus Westfalen), das, was wir in der Nr. 12 „Des Pranger" über Sie behauptet haben, so sind Sie rein! — Aber **„det jet nicht"**, sagt der Berliner. Wir sind gewappnet. — Ihr Stänkern in Rybnik und Umgegend wird aufhören, die Klinge werden wir Ihnen aus der Hand schlagen. Ihre Exemplare können Sie als Altpapier an die Sanacja verkaufen. — Die breite Oeffentlichkeit wird und muss erfahren, wer A. T. und was für ein „katholisches" Blatt seine Zeitung ist. — Solche westfälische Oberschlesier werden und dürfen in Oberschlesien nicht stänkern. — Das Spiegelbild, das verschleierte Bild von Rybnik werden wir entschleiern. — Die Rache aus der Plebiszitzeit wird von selbst kommen. — „Gottes Mühlen mahlen langsam, mahlen aber trefflich klein". — Die Nemesis mit ihren Erynnien wird sie erreichen. Nicht mit der Waffe, nicht mit der Bombe, aber mit dem Bleistift werden Sie, Panie Westfaloku, zur Strecke gebracht. — Und das Bürgertum von Rybnik wird aufatmen.

Was nicht ist, kann noch werden(?)

Nach unserem letzten Artikel musste A. T., „das Spiegelbild" von Rybnik, oder besser gesagt der verkappte Sanacjadeutscher reagieren. Er hat uns zunächst in einer Nummer seines Blättels angepöbelt, worauf wir ihm auf anderer Stelle antworten.

In seiner „Katholischen Volkszeitung" Nr. 48/29 schreibt er einen Artikel mit folgender Ueberschrift: „Meine Stellungnahme zum neugegründeten „Deutscher Kultur und Wirtschaftsbund". In diesem Artikel windet er sich wie eine Schlange. Die Hinterlist A. T.'s kann man aus seinen dort verzapften leeren sophistischen Phrasen erkennen. In der Ausführung weist zunächst A. T. sämtliche Behauptungen, dass er schon dem Sanacja-Deutschtumsbund beigetreten ist, zurück. Einige Zeilen weiter behauptet er aber, dass die Beteiligung für ihn zu dem Sanacja-Deutschtumsbund „noch nicht" perfekt ist. Schliesslich behauptet er: **„Ich werde mich ihr** (der Grzesikpartei. D. Red. d. Gł. G. Śl.) **alsdann mit ganzer Kraft widmen! In Wort und Schrift!"**

Also was nicht ist, kann noch immer werden. A. T. schielt bereits nach der Richtung der Sanacjadeutschen. Er polemisiert zwar mit dem Leiborgan dieser Partei, dem „Neuen Schlesischen Tagblatt", dessen Verleger Mayerweg heisst und **jüdischer Abstammung ist.** Die Polemik mit diesem Blatt von seiten A. T.'s ist durchsichtig. A. Trunkhardt möchte haben, dass seine „Katholische Volkszeitung" als Leiborgan der Sanacjadeutschen engagiert werde. Trunkhardt riecht nämlich bereits, dass sich gewisse Zeitungsschreiber dagegen streuben, **dass ihre Arbeit unentgeltlich in der Trunkhardtschen „Katholischen Volkszeitung" gedruckt wird. So z. B. bedient sich Trunkhardt in seiner „Katholischen Volkszeitung" sämtlicher neuer Ereignisse in der Wojewodschaft Schlesien, der Depeschen und Nachrichten, die andere Verleger bezahlen müssen.** A. T. hat aber den Mut, (wir nennen das Frechheit), ohne Quellenangabe diese in seiner „Katholischen Volkszeitung" abdrucken. Das Merkwürdigste dabei ist, dass z. B. die „Katholische Volkszeitung" Nr. 47 Nachrichten aufnimmt, die man tags vorher im sozialdemokratischen „Volkswille" gelesen hat. Aber derselbe A. T. bringt in derselben Nummer aus dem Vereinskalender die Zeit der Versammlung des Dritten Ordens, **des Katholischen Frauenbundes, des Katholischen Müttervereins,** so wie auch des **St. Vinzenzvereines.** In der Nummer 48 bringt er sogar die Zeitangabe von der Generalversammlung des **St. Agnesvereins.** Also ein feiner Katholik. **Dass sich die katholischen streng religiösen Vereine von Trunkhardt düppieren lassen, besteht wohl darin, dass sie A. T. Methoden nicht ganz genau kennen.**

A. T. und der Verleger des „Neuen Schlesischen Tagblatts" sind fast dieselben. A. T. ist zwar Katholik, jedoch soll er auch bereits in einem Orden gewesen sein. Mayerweg ist Jude und schimpft mächtig auf den Jesuitismus, den Trunkhardt verteidigt.

Die Schachzüge Trunkhardts sind natürlich nur Eingeweihten bekannt. Wir werden es uns daher nicht nehmen lassen, Trunkhardt von der anderen Seite seine Methoden zu berichten. Vor allem werden wir Trunkhardts Metamorphosen und Gesinnungsänderung an erster Stelle berichten.

Der ganze Artikel Trunkhardts über seine Stellungnahme zum Sanacja-Deutschtumsbund zeugt, dass A. T.'s Kredit bei den deutschgesinnten Oberschlesiern nicht allzu gross ist, d. h. seine Aktien von Tag zu Tag fallen. Er weiss zu genau, dass er von den deutschen Parteien als Kandidat für den Schlesischen Sejm nicht in Frage kommt. Doch möchte er

allzugern Posel werden. Deshalb diese Schmeichelei gegenüber den Sanacja-Deutschen von seiten Trunkhardts.

Die nächsten Tage werden selbstverständlich die Angelegenheit klären, ob Trunkhardt's Offerte angenommen oder zurückgewiesen werden wird.

Ein feiner Oberkontrolleur beim Magistrat zu Katowice!(?)

Bekanntlich bekommen nicht nur sehr viele aktiven Mitglieder des Kattowitzer Magistrats Freikarten für fast alle Kinos in Katowice, sondern auch inaktive. Die Ledigen für eine Person, die Verheirateten für 2 Personen. Doch sind diese Passe — partout — Karten unübertragbar, so dass der Inhaber eines solchen Billetts nur persönlich gehen darf. Ein Oberkontrolleur des Magistrats W. hat es aber verstanden, die Angelegenheit für sich anders auszuschlachten. Die Kontrolle bei einem Kino in Katowice ergab, dass die Karte des Magistratskontrolleurs von einer andern Person benützt worden ist, die sich als Sohn des Kontrolleurs W. vorstellte. Die Karte wurde dem betreffenden abgenommen. Ausserdem stellte der Kinokontrolleur fest, dass die Zahl 2 **ausgekratzt und auf 3 (Personen) umgeschrieben worden ist.** Also eine richtiggehende Urkundenfälschung, was ein Verstoss gegen den § 267 St. G. B. bildet.

Somit ersehen wir, dass die Sache nicht in Ordnung ist.

Der betreffende Oberkontrolleur soll sich zunächst selbst kontrollieren, erst dann kann er andere kontrollieren.

Sie wollen die 2 Mill. Zloty für den Dispositionsfond des Marschalls Pilsudzki aufbringen

Bekanntlich wurde dem Innenminister Slawoj-Skladkowski 6 Millionen Złoty, dem Kriegsminister Pilsudzki 2 Millionen Złoty vom Dispositionsfond gestrichen. Wenn die Aufständischen für diesen Fonds Geld sammeln wollen, da ist das ihre Sache wogegen niemand etwas hat. Sie dürfen sich aber ja nicht einbilden, dass sie wieder an Firmen herankriechen, um von ihnen Gelder zu diesem Zweck zu erhalten. Wenn Marschall Pilsudski in seiner letzten Rede in der Budgetkommission des Senats erklärt hat, dass Polen ein Paradies für Spitzeln und Spione ist, so wollen wir dies nicht beanstanden. Muss er doch als früherer Premierminister als Marschall und Kriegsminister das wissen.

Seine Sache ist es, dies vor der breiten Oeffentlichkeit und vor dem Auslande zu verantworten. Es kann aber von anständigen Bürgern nicht verlangt werden, dass sie ausgerechnet zur Bekämpfung dieses Spitzelparadieses Gelder hergeben. Denn jeder Spitzel ist die erbärmlichste Kreatur in der Welt, die es gibt. Gäbe es kein Geld für sie, so würden sie aufhören, solches Dasein zu führen. Und die breite Oeffentlichkeit würde von solchem Gesindel Ruhe haben.

Wir aber erklären, dass wir für solche Zwecke nicht zu haben sind, um Propaganda für den, dem Kriegsminister Marschall Pilsudski gestrichenen Dispositionsfonds zu werben.

Wozu also die Antigaskampfkurse?!

Bekanntlich haben alle europäischen Staaten, die den Pakt von Locarno unterzeichneten, ebenfalls das Abkommen unterzeichnet, dass sie sich im Falle eines Krieges der Gaskämpfe nicht bedienen werden. So weit uns bekannt ist, hat diesen Pakt auch Polen und in letzter Zeit ebenfalls Deutschland unterzeichnet, wie auch diesen Pakt gegen den Gaskampfkrieg ratifiziert.

Trotzdem werden die Eisenbahner in Polnisch-Oberschlesien zur Beteiligung an Antigaskampfkursen beordert. Einige Dienststellen, wie z. B. Szopienice (północne) gehen soweit hin, dass sie den Beamten, welche zum ersten Mal das Examen aus diesem Fach nicht bestehen werden, mit Disqualifizierung drohen. Weiter schreiben sie, dass bei zweitem nicht bestandenen Examen solche Eisenbahnbeamten aus dem Dienst entlassen werden. Die Forderung derartigen Dienststellen ist selbstverständlich gemäss der Genfer Konvention nicht zulässig, dass man solche Beamte aus dem Dienst entlässt. Ausserdem muss nach den Vorschriften jeder Kursusteilnehmer an dem Gaskursus seine eigene Maske haben. Dies erfordert die Gesundheit, dies verlangt die Gesichts- und Kopfgrösse. All dies wird nicht beachtet. Ueber gewisse Antigaskampfinstrukteure machen sich unsere Eisenbahner lustig, da die Teilnehmer den Antigaskampf während des Weltkrieges in der Praxis und nicht nur in der Theorie durchgemacht haben. Also Vorsicht!

Nun aber fragen wir, weshalb überhaupt Antigaskampfkurse veranstaltet werden, wenn der Gaskampfkrieg verboten ist, wozu sich Polen verpflichtet hat? Die Centralregierung soll die D. K. P. darüber belehren. Selbst das von der ganzen Welt verhasste Deutschland hat neuerdings das Verbot des Gaskampfkrieges im Reichstag ratifiziert. Polen hat dies auch getan. Die Teilnahme an den Antigaskampfkursen erweckt unter den Eisenbahnern nur Unwillen. So z. B. ist für einen Eisenbahnschaffner pro Monat eine Dienstzeit von 208 Stunden vorgesehen. Es gibt aber Fälle, dass dieselben Eisenbahnschaffner 348 Stunden im Monat Dienst tun müssen, wofür sie nicht ganz (d. h. für alle Stunden) bezahlt werden. Wann soll also der Eisenbahner Zeit haben, die nötige Ruhe nach dem Dienst zu erhalten, wenn er zu verschiedenen Kursen von Amtswegen herangezogen wird? Im Interesse also des Ansehens des polnischen Staates liegt es, dass derartige Massnahmen unterbleiben.

Etwas ganz Neues!

Vor einigen Monaten alarmierte die „Polska Zachodnia" von einer Palastrevolution in der „Polonia". Tatsächlich sind gewisse Auch-Redakteure aus der Zeitung ausgetreten, doch kamen sie dann bittflehend in die „Polonia" zurück.

In der letzten Zeit haben wir etwas in einem Restaurant belauscht, was sich folgendermassen darstellt:

So erschien bei dem Syndikus Kuhnert, der damals noch gewesene Poseł Janicki. Dieser erklärte ihm, er, d. h. Janicki sei von einer sehr hohen Person beauftragt worden, eine Palastrevolution in der Zeitung „Polonia" zu veranstalten, so dass Korfanty eines schönen Tages ohne Redaktionspersonal bleiben soll. Janicki verpflichtete sich, als Beauftragter, der hohen Person, dem Personal 6 Monate hindurch Gehalt zu zahlen. Dieses Gehalt sollte Kuhnert von Janicki empfangen und dem Personal auszahlen. Janicki hat auch für einen Monat Kuhnert das Gehalt gebracht, was Kuhnert ausgezahlt hat, doch für weitere Monate nicht mehr. Und nun wurde Kuhnert lackiert.

Darüber erzählt in öffentlichen Lokalen der frühere Abgeordnete Fojkis noch folgendes:

Da Kuhnerts Quittungen in der „Polonia" veröffentlicht worden sind, muss Kuhnert gehen. Als Vorsitzender des Landgemeinden- u. Städteverbandes wird der Bürgermeister Dr. Kocur gewählt. Er d. h. Walenty Fojkis werde zum Syndikus erhoben.

So weit die Nachricht.

Dass Dr. Kocur und Fojkis Busenfreunde sind, wissen wir. Dass aber Fojkis fähig sei, eine solche Stelle zu bekleiden, bezweifeln wir. Doch ist alles bei uns möglich.

Selbstverständlich wird sich Kuhnert, soweit wir ihn kennen, die Waffe aus der Hand nicht nehmen lassen, geschweige denn von einem solchen Fojkis. — Jedenfalls ist es sehr bezeichnend, dass Kuhnert sich einer solchen Mission unterzogen hat, der doch als langjähriger Journalist Janickis Pläne hätte durchschauen müssen.

Vielleicht wird diese Angelegenheit in nächster Zukunft geklärt werden. Denn Fojkis fügte noch hinzu: **„Kuhnert werde mit einem einjährigen Gehalt abgefunden werden".**

Ku uwadze!

Na Górnym Śląsku roi się od pewnego czasu od przeróżnych elementów szukających żeru u łatwowiernej ludności. Przychodzą przeróżne indywidua z pod ciemnej gwiazdy, ogłaszając się w gazecie jako profesorowie, jako doktorowie filozofii, a w gruncie rzeczy są to oszuści, którzy zapoznali się już niejednokrotnie z kratkami więziennemi. Że to jest fakt, świadczy o tem aresztowanie niedawno w Katowicach trzech takich doktorów i profesorów, którzy byli pospolitemi oszustami. Jeden z nich nawet już miał poza sobą kilka lat ciężkiego więzienia. Ci profesorowie i doktorowie udzielali lekcyj i do tego obcych języków jeszcze. Tacy oszuści zawsze kazywali podpisywać blankiety uczniom lub uczennicom, a w gruncie rzeczy o lekcjach mowy nie było. Dopiero silne naleganie rodziców, spowodowało policję do wszczęcia kroków przeciwko tego rodzaju grandziarzom. No i dzisiaj znajdują się owi trzej profesorowie i doktorowie z fałszywemi dyplomami za kratkami więziennemi przy ul. Mikołowskiej.

Innych tego rodzaju profesorów znowu zamknięto, których policja zaaresztowała za zbieranie składek na takzw. flotę narodową. Ci trzej oszuści już kilka poważnych obywateli ponabierali. Dzisiaj znajdują się również ci owi trzej za kratkami więziennemi.

Poniżej opisujemy wypadek nowy, którego niechcemy identyfikować z wypadkami powyższemi. Jednakowóż zasługuje i ten fakt na poruszenie go w opinji publicznej.

Otóż niedawno zjechała na Górny Śląsk jedna F r a n c u s k a, nazwiskiem **Clotilde A. Bayard** i rozbiła swój namiot w Katowicach przy ul. Teatralnej nr. 10. Udziela ona lekcyj języka francuskiego a szczególnie dla dziewcząt i panien. Słowa po polsku ani po niemiecku nie umie. Uczennice do niej się zgłaszające podpisują umowę to znaczy, że zobowiązują się jej płacić za te lekcje udzielane 2 razy w tygodniu po 50 złotych miesięcznie. Gdy uczennica przychodzi na lekcję zamówioną na godzinę 3-cią pani profesorowa Bayard powiada do niej: **„Obecnie nie mam czasu, gdyż się muszę wykąpać. Proszę przyjść za dwie godziny". Postępowanie takie doprawdy nie licuje z godnością nauczycielki,** gdyż uczennica zamówiona na godzinę 3-cią zostawia wszystkie prace, które na niej ciążą poza lekcjami. Gdy taka lekcja się nie odbyła w przepisanym czasie, to uczennica wtedy musi się tułać 2 godziny po mieście, żeby zmarnować czas, gdyż do domu jej się iść nie opłaci.

Zwracamy władzom na to uwagę, żeby zbadano każdego tego rodzaju „profesora" lub „profesorkę". Albowiem Górny Śląsk nie jest na to, żeby jakiś X. Y. ludność górnośląską wyzyskiwał.

Pan Poseł

Tyle mnie kosztowało
Starań i zachodu,
Nim zdołałem swój mandat
Zdobyć — z woli narodu.
Kiełbasy zakupionej
Wcale się nie liczy,
Bo ta jest synonimem
Zwycięstw i zdobyczy.
Chodzi o co innego,
Oto, że człek musi
Łgać, jak na zawołanie,
Aż się czasem krztusi
Od kłamstwa, które nie chce
Mu przeleźć przez usta.
Ale trudno! Wyborcy
Różne mają gusta,
Więc lawirować nieraz
Okrutnie wypada...
W polityce tak czasem
Przeszkadza z a s a d a,
Trzeba sobie z tym fantem
Dość nałamać głowy
I trzymać tę z a s a d ę,
Jak drąg balansowy,
Tak niewymownie trudny
Do balansowania,
By nie spaść z liny zwanej:
Stałość przekonania,
Na której, jak linoskok
Poseł kroczki czyni,
Któremu grozi salto
W sam środek opinji...
Gdyby to tylko było!
Innych wiele rzeczy
Baczny, oględny poseł
Mieć musi na pieczy,
Wszak każdy z tych wyborców
Ma żądań bez liku,
Ileż więc słodkich słówek
Mieć trzeba w słowniku.
Jak zawsze uśmiechnięte
Wypada mieć lice,
Gdy się komuś przyrzeka
Spełnić obietnicę,
Która jest niewątpliwą,
Jak na wierzbie wiśnie,
A ziści się z pewnością
Całą — jak rak świśnie!

„Pociągel" nr. 46.

Nowe Wydawnictwa

„Muzyka". W ostatnim numerze tego popularnego czasopisma, redagowanego przez Mateusza Glińskiego znajdujemy na wstępie interesujące studjum prof. Stanisława Niewiadomskiego „O pierwszej muzyce do Fausta i o jej twórcy". Dowiadujemy się z tego studjum, że pierwszym kompozytorem, który stworzył muzykę do arcydzieła goethowskiego był polak, ks. Antoni Henryk Radziwi33. Książe poświęcił temu dziełu 30 lat pracy; za życia jego było ono wykonywane fragmentarycznie, w całości zaś dopiero w 2 lata po śmierci kompozytora w roku 1835. Jednocześnie została wydana partytura i wyciąg fortepianowy całej kompozycji. Współcześni krytycy, jak np. słynny Rellstab odzywali się o muzyce ks. Radziwiłła z wielkiem uznaniem. Słowa uznania poświęcił tej muzyce również Szopen, który podnosi szlachetność inspiracji i umiejętne zespolenie muzyki z tekstem.

Obok artykułu o ks. Radziwiłła, mającego znaczenie do pewnego stopnia rewelacyjne, znajdujemy krótki artykuł znakomitego kompozytora Pietro Mascagniego o muzyce jazzowej. W dalszym ciągu pracy p. t. „Wschód i Zachód w Muzyce", prof. A. Chybiński z właściwą sobie erudycją rozstrząsa wpływ Wschodu na rozwój nowoczesnej muzyki europejskiej; wpływ ten potęguje się coraz bardziej z powodu dążenia dzisiejszych kompozytorów do ciągłego wysubtelniania środków technicznych w muzyce. Studjum K. B. Jiraka o współczesnej muzyce czeskiej jest streszczeniem przemówienia autora na otwarciu festiwalu czeskiego w Warszawie.

Sędziwy jubilat prof. Aleksander Michałowski kreśli interesujące wspomnienia z młodocianego okresu swojej karjery artystycznej. Mateusz Gliński w „Impresjach Muzycznych" mówi o potrzebach i bolączkach naszego życia muzycznego, o działalności Departamentu Sztuki Min. W. R. i O. P. oraz o problemie stałego kapelmistrza w Filharmonji Warszawskiej.

W dziale muzyki mechanicznej znajdujemy ciekawy artykuł A. Liona o instrumencie muzyki sferycznej wynalezionym przez prof. Theremina. W części pedagogicznej zamieszczają artykuły prof. S. Barbag i radca Janusz Miketta. Korespondencja z kraju i zagranicy, przegląd prasy i wydawnictw muzycznych oraz ilustracje dopełniają pieczołowicie dobranej całości. Dodatek muzyczny stanowi pieśń K. Sikorskiego p. t. „Wierzba".



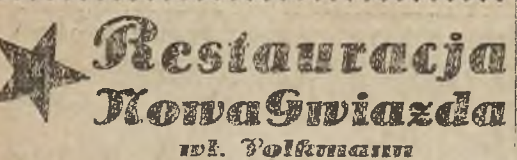
Z okazji Świąt Wielkanocnych

„Wesołego Alleluja!"

życzą swoim Przyjacielom i Znajomym oraz Szanownej Klienteli resp. Szanownym Gościom

ELDORADO
Kabaret i Restauracja
właśc.: Hornung
Katowice, ul. 3-go Maja.

Restauracja
Arnold Siedner
Katowice, ul. św. Stanisława Nr. 2



Restauracja
Nowa Gwiazda
wł. Volkmann
Katowice, ul. Stawowa 19

Restauracja
„DO KOLEI"
wł. Franke ek. Russek
Katowice, ul. Wojewódzka

RESTAURACJA
»POLONIA«
Katowice, ul. Poprzeczna 5

Restauracja
Park Kościuszki
właśc. *Roman Koglik*

Restauracja
dawniej *Kaiser-Automat*
właśc.: Kriegar Karol
Katowice, Dworcowa 11.

Uczęszczajcie do Kina
„Apollo"
Katowice
ul. Poprzeczna

Zdrój Okocimski
zast.: Krahl
Katowice, ul. Stawowa

Restauracja Obywatelska
dawn. *Bismarckkeller*
właśc.: Kempny
Katowice, ul. Gliwicka 10.
Poleca Szanownym Gościom znakomicie pielęgnowane piwa i dobrą kuchnię

Hotel Monopol
Katowice, ul. Dworcowa 7

Stolarnia
właśc.: *Jan Słowania*
Katowice, ul. św. Jacka 1

Restauracja
właśc.: Eryk Nikisz
Katowice, ulica Pocztowa

Skład Rzeźnicki
właśc.: Juraszek
Katowice, ulica Batorego

Hotel i Restauracja
„Wypoczynek"
(Zur Erholung)
W. Spreu
Katowice, ul. św. Jana 10

Najwyższy czas!
Wycinanie drzew i krzaków a w szczególności drzew owocowych :-: Ausschneiden von Bäume und Sträuchern spieziel! von Obstbäumen, wie auch verlausten Bäumen und Sträuchern
J. E. Pitlok, Katowice III
ul. Ks. Pośpiecha Nr. 20

Restauracja
„WZGÓRZE WANJURY"
właściciel Wanjura zastępca Grzesiok

Piekarnia i Cukiernia
JAN ALBRECHT
Katowice, ul. Batorego

SKŁAD RZEŹNICKI
DUDA, KATOWICE
ul. Kościuszki narożnik ul. Batorego
poleca
szynki i inne najlepsze wyroby mięsne

Piekarnia i Cukiernia
BARTOSCHIK
Katowice, ul. Kościuszki

Restauracja
„NOWY SWIAT"
właściciel WINCENTY BROLL
ŻORY ul. DWORCOWA ŻORY

Skład kapeluszy
ŻANBIŃSKA
Katowice, ul. Kościuszki

Restauracja
właściciel SINGER ERNEST
Katowice-Brynów

Kino Rialto
dawniej Kammer
Najlepsze Kino Górn. Śląska
Katowice

INTERES RZEŹNICKI
Alfred Nebel
Katowice, ul. 3-go Maja Nr. 14
poleca na Wielkanoc
specjalne szynki
oraz wszelkie wyroby mięsne

Kawiarnia i Cukiernia
GOGOŁOK KAROL
Katowice, ul. Andrzeja 9

KAWIANIA ASTORJA
KATOWICE
ul. Marjacka róg Mielęckiego

RESTAURACJA
„DO KOLEI"
wł. Jan Grzesiok zast. Franciszek Borgiel
Katowice III, ul. Beka Nr. 1

SKŁAD SZKŁA
PORCELANY i GALANTERJI
NOGA JAN
Rynak RYBNIK Rynek

Każdy czyta „Głos": — robotnik pan z panów. Bo „Głos" przeznaczony — jest dla wszystkich stanów.

JAN BADURA
właściciel cegielń parowych
KATOWICE
ul. Brynowska - Telefon Nr. 1745

DZIRŻAWCA CEGIELNI w BRZEZINCE
Brzezinka telefon per Mysłowice Nr. 922

FÜR OSTERN!

Neueste Frühjahrsmodelle
in
Herren- u. Damen-Schuhen
eingetroffen

Größte Auswahl



Bekannt gute Qualität

Franciszek Fischer
KATOWICE ul. Pocztowa Nr. 3
KRÓL.-HUTA ul. Jagiellońska Nr. 5